

MIROŚŁAWA DROZD-PIASECKA
Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa

POSTKOMUNIZM. IDEOWE I SPOŁECZNE PŁASZCZYZNY DIALOGU

Wyrazy: ‘postkomunizm’, ‘postkomunistyczne’ weszły na trwałe do naszego języka (potocznego, literackiego i naukowego) bezpośrednio po upadku „bloku sowieckiego” i związanego z nim ustroju politycznego. Stosowane są one dość dowolnie, zwykle dla podkreślenia trwałości – uznanych za komunistyczne – sposobów myślenia lub działania konkretnych osób i instytucji¹.

W trakcie kilkunastoletnich zainteresowań procesami obecnej transformacji społeczno-gospodarczej polskiej wsi miałam niejednokrotnie do czynienia z różnie artykułowanymi wypowiedziami i zapisami określającymi postkomunizm. Dotychczasowe definicje postkomunizmu są w większości opisowe. Przy czym najszersza i najbardziej oczywista stwierdza, że *jest to wszystko to, co nastąpiło po systemie komunistycznym* (Kofman, Roszkowski 1999, s. 142). W literaturze naukowej niektórzy autorzy zachodni używają określenia postkomunizm do łącznego opisanie sytuacji krajów byłego bloku radzieckiego po 1989 r. i samej transformacji ustrojowej. Rzadziej pojęcie to jest stosowane jako składnik procesu transformacji i wówczas znaczy tyle, co zbiór reliktyw przeszłości. W przedstawionym tu tekście postaram się uporządkować, a także przybliżyć konteksty i okoliczności występowania słowa ‘postkomunizm’. Chciałabym też ukazać realia społeczno-ekonomiczne, w jakich ma miejsce dyskurs o postkomunizmie.

Za podstawę do wniosków posłuży mi analiza przekazów prasowych, uzupełniona wynikami najnowszych badań socjologicznych nad społeczeństwem polskim.

INTELEKTUALNA PŁASZCZYZNA POSTKOMUNIZMU

W żargonie politycznym ‘postkomunizm’ jest jednym z najczęściej używanych słów. Jego zakres nie jest jednak dokładnie sprecyzowany. Pojęciu temu przypisuje się wiele różnorodnych znaczeń. Paweł Śpiewak, historyk idei, socjolog, w jednym z wywiadów wyraził głębokie przekonanie o istniejącym nadal problemie

¹ Z całą świadomością pozostawiam do innych studiów rozważania, na ile satelitarne państwa ZSRR, w tym także Polska, były socjalistyczne, a na ile komunistyczne. Istotne jest dla mnie w tym miejscu głównie stwierdzenie, że w konkretnej rzeczywistości historycznej zaistniał termin ‘postkomunizm’.

postkomunizmu. Określił go mianem *choroby, która przenika cały ustroj państwa i dotyka całą sferę publiczną*, która sprawia, że *mamy dzisiaj niemal dokładnie takie państwo, jakie próbowaliśmy pokonać przed 1989 r.* Przy tym nie jest to *problem formacji politycznych wywodzących się ze starego reżimu, ani [...], jaka partia będzie rządzić*, ale programu politycznego zapewniającego wolność polityczną oraz codzienny porządek i ład organizacyjny (Informacja *Polityka* 2000, s. 112).

Jerzy Surdykowski, w felietonie pt. „Niewola z wyboru”, zastanawia się czy postkomunizm odnosi się do byłych komunistów i krajów, które nie w pełni wyzwoliły się z upadłego ustroju, czy też Polska jest dlatego krajem postkomunistycznym, że nadal nie sprywatyzowano ogromnej części gospodarki, czy też dlatego, że rządzące koalicje przejęły od komunistów zasadę nomenklatury (Surdykowski 1999, s. 32).

Francuski historyk, specjalista od Rosji i Europy Wschodniej, profesor Alain Besançon² uważa, że – podobnie jak ‘postmodernizm’ – ‘postkomunizm’ jest terminem właściwym. Istotne jest tylko dokładne zdefiniowanie tego, co się kryje pod tym pojęciem. Może ono wyjaśniać czy postkomuniści mają analogiczny cel z komuną (wszechświatową rewolucję) czy stosują identyczne metody terroru i fałszu, wierzą w te same prawdy, w walkę klas i gospodarkę planową, czy też odnosimy je do tego, co nas szczególnie irytuje, a mianowicie – do samych ludzi, wyznających i realizujących określone idee. Jego zdaniem, określenie postkomunizm odnosimy przede wszystkim do ludzi, którzy *coraz to nowym językiem zabiegają o to samo. Najpierw używali oni języka ideologii, potem – kiedy zdobyli władzę – języka siły, by teraz używać języka interesów. Ale ich celem jest niezmiennie władza* (Czerwony... 1999, s. 34). Przerwanie tej ciągłości zależy od polityki i biologii.

Od zmiany ustroju upłynęło ponad dziesięć lat. Komuniści, którzy na przełomie lat 80. i 90. rządzili w Europie Wschodniej są już ludźmi starymi i schorowanymi. To pokolenie komunistów w większości dbało o władzę, a nie o własność, bo nomenklatura i tak miała wszystko, czego potrzebowała. Ci, którzy pozostają obecnie na kierowniczych pozycjach – w krajach, w których postkomuna jest u władzy – za czasów realnego socjalizmu byli młodzi i naiwni, *nie zdążyli pobrudzić sobie rąk* (tamże, s. 34). Ci młodzi, jak uważa Besançon: *są jeszcze gorsi od poprzedników. Jako pierwsi wykorzystali sytuację i okopali się w szanćach własności [...]. Mają wszystko: pozycję, bogactwo i demokratyczną legitymizację* (Czerwony... 1999, s. 34).

Andrzej Szczypiorski, zastanawiając się nad procesami transformacji, dostrzegł ten sam sposób myślenia i te same nawyki u obecnych przedstawicieli socjaldemokracji, jak u dawnych komunistów. Pisał: *Ale jestem naiwny, jeśli się jeszcze dziwię i zdumiewam, że to są przecież dokładnie ci sami ludzie. Te same*

² Członek Institut de France, autor kilku książek o komunizmie. Jego *Anatomia widma – ekonomia polityczna realnego socjalizmu* była wydana u nas w drugim obiegu podczas stanu wojennego, a kolejną, *Przekleństwo wieku: o komunizmie, nazizmie i wyjątkowości Shoah*, opublikował w 2000 r. Czytelnik.

nawyki, ten sam sposób myślenia. Mogą sto razy powtarzać, iż nawrócili się z komunizmu na socjaldemokratyzm, lecz tacy z nich dzisiaj socjaldemokraci, jak niegdyś komuniści [...] Ludzie dzisiejszej władzy są wychowankami epoki gierkowskiej, kiedy kwestie ideowe już literalnie żadnej roli nie odgrywały, bo wtedy szło tylko o władzę, o socjotechnikę sprawowania władzy, o korzystanie z przywilejów władzy, o uczynienie z władzy jedyne go sensu i celu działań, o rozkosz posiadania władzy, słowem – o władzę dla władzy, czyli najbardziej nihilistyczny i demoralizujący światopogląd polityczny, jaki w ogóle może być przedmiotem ludzkiego myślenia [...] (Szczypiorski 1996b, s. 86).

Polscy komuniści, według Besançona, znakomicie opanowali umiejętność przywdziewania patriotycznego kostiumu. Jeśli nie od razu, w 1945 r., to już od czasu Gomułki (1956 r.) *wmawiali narodowi, że powinien ich kochać, bo są mniejszym złem niż Sowieci* (Czerwony... 1999, s. 35). Mistrzem w stosowaniu tej hipokryzji był, jego zdaniem, generał Jaruzelski, którego – po odczycie na paryskiej Sorbonie – studenci uważali za bohatera.

Wśród różnic między komunistami a postkomunistami zwraca uwagę całkowity brak u tych ostatnich więzi poziomych, tzw. internacjonalizmu proletariackiego. Komuniści jeździli głównie do Moskwy, ich następcy natomiast nie odwiedzają się nawet po sąsiedzku. Można to interpretować jako wynik braku ośrodka kierowniczego, ale także jako manifestację patriotyzmu, według Besançona, bardzo ostentacyjną po tylu latach uległości wobec Moskwy.

Dążeniem partii postkomunistycznych w krajach byłego bloku wschodniego nie jest wspólna ojczyzna proletariacka, ale Unia Europejska. Może się wydać paradoksem, że dzięki kapitalistycznej unii możliwe się stanie odrobienie strat spowodowanych przez komunizm.

Leszek Kołakowski w tekście *Upadek komunizmu jako problem filozoficzny* napisał, że wbrew oczekiwaniom klęska komunizmu nie spowodowała przełomu, lecz była czasem pomieszania i konfuzji. *Krajobraz polityczny ze Związkiem Sowieckim i blokiem komunistycznym wydawał się stosunkowo przejrzysty. Jasny był podział na totalitaryzm, demokrację i wszystkie sprawy można było odnieść do tego fundamentalnego przeciwstawienia. Gdy upadł blok komunistyczny, zanikły proste punkty odniesienia i orientacji* (Wiek... 1999, s. 19). Nasiliło się uczucie niepokoju o dalsze losy cywilizacji.

Leszek Kołakowski wyznaje w wywiadzie przeprowadzonym przez B. Wildsteina, że już sam nie wie, *co jest na prawicy, a co na lewicy* i – kontynuując – stwierdza, że mało go to w ogóle interesuje. *Oczywiście, istnieją jakieś tradycyjne podziały, ale ich ideologiczna treść jest już nieważna. Również w Polsce. Mówi się wprawdzie: lewica–prawica, ale gdzie jest ta ideologia lewicowa czy prawicowa? Wśród osób określających się dziś w Polsce jako prawica najwięcej jest takich, które chciałyby zwiększenia państwowego interwencjonizmu, czyli starej, lewicowej, socjalistycznej zasady [...]* (Wiek... 1999, s. 20).

Komunizm był utopią, wcieleniem uniwersalnej tęsknoty za rajem na ziemi. Pozostaje zatem pytanie: jaką formę realizacji znajdzie sobie ta tęsknota po jego upadku?

Kołakowski nie obawia się powrotu komunizmu w takim sensie, w jakim istniał w ideologii i praktyce bolszewickiej. Niezależnie od swoich intencji komunizm bolszewicki (leninowsko-stalinowski) stał się ideowym zapleczem Czwartego Rzymu. *Był kolejną próbą uczynienia z Moskwy ośrodka duchowej przemiany świata [...] Mogą się pojawić inne formy totalitaryzmu* (Wiek... 1999, s. 19). Na razie wydaje się to niemożliwe z racji upowszechnienia internetu, telewizji satelitarnej, komputeryzacji, radiofonizacji etc. Jednym z fundamentów komunizmu był bowiem monopol informacji i komunikacji. Obecnie powrót totalitaryzmu w tradycyjnej postaci jest więc nieprawdopodobny. Ale równocześnie pojawiają się niepokojące siły mentalne i społeczne. Zastanawiamy się np. nad fenomenem polegającym na występowaniu tzw. globalizacji przy jednocześniej eksplozji nacjonalizmów i trybalizmów.

Świadomość utopijna jest częścią psychiki człowieka, nie ma więc powodu do jej zaniku. Jej podstawowym elementem jest próba stworzenia techniki, dzięki której osiągniemy powszechne ludzkie braterstwo. *Wiara w taką technikę otwiera już drzwi do niewolnictwa, gdyż tylko poprzez zniewolenie powszechne można uzyskać pozory owego powszechnego braterstwa* (Wiek... 1999, s. 19). Dobrowolne łączenie się małych grup na zasadzie idei braterstwa jest możliwe. Przykładem tego są klasztory, czy – kiedyś – izraelskie kibuce. Jednak idea instytucjonalnego braterstwa na wielką skalę jest drogą do rządów totalitarnych. *Ale mimo to utopijna świadomość, rozpaczliwa wiara, że można ustanowić niezawodną, braterską wspólnotę ludzi za pomocą technicznych środków, nie zginie* (Wiek... 1999, s. 19).

Jerzy Surdykowski zwraca uwagę na podstawową cechę utrwaloną przez komunizm – *mentalność niewolniczą*. Komunizm upadł z wielu powodów, m.in. dlatego, że obiecywał ludziom warunki życia, których zrealizować nie był w stanie, co wywołało bunt nawet początkowo przekonanych do jego idei, a także dlatego, że jego struktura okazała się całkowicie niewydolna. Upadek komunizmu nie oznacza jednak kresu mentalności niewolniczej.

Mentalność niewolnika nie jest wyłącznie cechą jednostek. Widoczna jest ona także w zachowaniach różnych organizacji i ugrupowań partyjnych oraz związkowych, ściślej w ich programach, deklaracjach, wystąpieniach przywódców i innych tekstach. Świadczyć o tym może obserwacja Wacława Wilczyńskiego dotycząca AW„S”.

Charakteryzując to ugrupowanie i jego zachowanie, napisał on m.in.: [...] *Jest to audytorium na ogół słabo wykształcone, żywiące się złudzeniami, oczekujące wszystkiego nie od normalnych demokratycznych instytucji, nie od siebie, lecz od przywódców, od państwa, które wszystko da lub w jakiś cudowny sposób zapewni rozmnożenie dóbr, ukarze winnych, odbierze wyzyskiwaczom, zagwarantuje równość, sprawiedliwość itd.* (Wilczyński 1997, s. 54).

Rodzi się, zatem pytanie o różnicę między niewolnikiem a człowiekiem wolnym. Zdaniem Jerzego Surdykowskiego, nie należy jej upatrywać w wykształceniu czy zamożności, lecz w predyspozycjach psychicznych – „w duszy”. Niewolnik może obalić najbardziej represyjną władzę. Czyni to, aby „odegrać

się” za wcześniejsze poniżenie. Zaraz jednak potem oddaje rządy pierwszemu lepszemu krzykaczowi, który uwiedzie go kolejną obietnicą „światlanej przyszłości” [...]. *W ten sposób niewolnik zrywa jedno jarzmo tylko po to, aby nałożyć sobie drugie, może jeszcze gorsze* (Surdykowski 1999, s. 32). Inaczej postępuje człowiek wolny. Wie on, że „światlanej przyszłości” nie ma, a prorocy, którzy ją obiecują pod warunkiem powierzenia im rządów to tylko spragnione władzy watażki albo odurzeni własnym kłamstwem szarlatani. Człowiek wolny wie, że po obaleniu lub abdykacji tyrana nie oczekuje go nowa, barwna i fascynująca utopia, że nie ma sposobu, aby szybko „zrobiło się dobrze”, że trzeba będzie mozolnie borykać się tak z niedoskonałością ludzkiej natury, jak i z pozostałościami upadłego systemu (Surdykowski 1999, s. 32).

Wobec tych okoliczności i predyspozycji natury ludzkiej objawienie się wolności (z jej nową ofertą) może zostać odrzucone lub przyjęte niechętnie jako trudne, odstręczające, oczywiście mniej przyjemne od kłamstwa i złudy, które oferuje „szarlatan kolejnej niewoli” (s. 32). Efektem jest „ucieczka od wolności”³, która kusila człowieka już od początku świata. Wolność zawsze, jak jabłko Ewy, złożona jest w ręce człowieka i tylko od niego zależy czy ją odrzuci, czy odważnie nadgryzie.

Kuszenie odrzuceniem wolności na rzecz bezpieczeństwa niewolnika, tęsknota za dobrym wodzem nie ustaje nawet w demokracji. Pisał o tym już 150 lat temu wnikliwy obserwator młodej demokracji amerykańskiej, Alexis de Tocqueville: *Naszych współczesnych ustawicznie zderzają dwie sprzeczne ze sobą namiętności: potrzeba, żeby ktoś prowadził ich za rękę i pragnienie zachowania wolności. [...] Marzą więc o jednej opiekuńczej i wszechobecnej władzy, którą wybieraliby jednak wszyscy obywatele. Mylą centralizację z suwerennością ludu. To im przynosi ulgę* (cyt. za: Surdykowski 1999, s. 32). Ta myśl, według Surdykowskiego, znakomicie pasuje do naszych czasów i dzisiejszej Polski. Jego zdaniem, *sednem komunizmu nie była ani władza komitetów partyjnych, ani presja sowiecka, ani nawet wszechobecność bezpieki. Była nią mentalność niewolnika, [...] nie-sklonna do podjęcia ryzyka wolności. [...] Nie warto więc mozolnie borykać się z niedoskonałościami demokracji, której się nie zna i nie pojmuję, lepiej i łatwiej byłoby dostrzec takiego proroka i oddać mu się w wiodącą do szybkiego błogostanu niewolę* (s. 32).

Mentalność niewolnika powoduje, że wraz z postępem demokracji wręcz maleje odsetek chętnych do podjęcia trudnego dylematu wyboru. Wyrazem tego jest niska frekwencja Polaków w wyborach, skłonność wielu z nich do wiary w zapewnienia o dobrobycie przypadkowemu, ale brutalnie krytykującemu to, co jest i barwnie roztaczającemu miraż utopii, kandydatowi i wyniesienie go do godności „wodza narodu”. To, że jest to utopia, która nie ma żadnych szans realizacji nie ma znaczenia. Przykładem takich zachowań jest przypadek Stana

³ Zawarta w tytule głośnej książki Ericha Fromma. W *Biblii* – Adam, odmawiając jabłka, może pozostać w uległości i niewiedzy, przyjmując je zyskuje wiedzę, bierze swój los we własne ręce, skazując się na samodzielne borykanie się z nim.

Tymińskiego (1990 r.), Lecha Wałęsy (1993 r.), Mariana Krzaklewskiego (1997 r., chociaż tej roli nie podjął), a obecnie Andrzeja Leppera.

W jednej z prac L. Kołakowskiego czytamy: *Kłopot z demokracją jest taki, że nie wydziela żadnych ideologicznych czadów zniewalających umysły młode i naiwne* (cyt. za: Surdykowski 1999, s. 33). Wciąż więc dorastają kolejni fałszywi prorocy, którzy będą zyskiwać fanatycznych zwolenników i stawać na ich czele.

Do wolności⁴ trzeba dorosnąć. Nie przychodzi ona wraz z wolnymi wyborami, ale z wykształceniem mechanizmów demokratycznych. W Polsce są już zręby społeczeństwa obywatelskiego, istnieją organizacje pozarządowe, samorząd lokalny, ale droga od komunizmu do demokracji jest jeszcze daleka. Pod tym względem Polska jest krajem mocno postkomunistycznym. Co więcej, rozbudowana „mentalność niewolnicza”, tęsknota za „dobrym wodzem”, będzie spychać nas z drogi do demokracji w każdym kryzysie, powodującym frustrację i spadek zaufania do aktualnych ekip rządzących – władzy (Surdykowski 1999, s. 33). Człowiek wolny, świadomy obywatel państwa demokratycznego, pojmując znaną maksymę Winstona Churchilla, że demokracja jest „najlepszym z kiepskich ustrojów”.

Według Surdykowskiego (1999, s. 33) *demokracja jest ustrojem najtrudniejszym, ponieważ wymaga odpowiedzialności wolnego człowieka. Tylko dyktatura jest łatwa, bo wymaga posłuchu niewolnika, którego „dobry król”, albo wódz wyzwala od ciężaru ponad siły – od wolności wyboru*. W czasie kryzysów („zakrętów politycznych”) ma on przede wszystkim świadomość, że nie ma „łatwych recept” na opanowanie sytuacji. Wie on także, że człowiek jest tworem niedoskonałym, omylnym i grzesznym, a zatem nigdy nie będzie idealnie. Dobrze, jeśli będzie trochę lepiej. Władza jest tak samo niedoskonała, jak i rządzeni, nie należy zatem w porwywie gniewu występować brutalnie przeciwko niej, ale nieustannie „patrzeć jej na ręce”. Obywatel ten rozumie, że decyzje podejmuje się na drodze kompromisów, w których wszyscy trochę tracą, ale więcej zyskują. Nie wierzy w opowieści o genialnych decyzjach i rozwiązaniach przynoszących oszałamiające, natychmiastowe zyski pod warunkiem przepędzenia kilku podstępnych wrogów i „jak ognia” wystrzega się charyzmatycznych kandydatów na zbawców narodu. Ta wiedza jawi się w praktyce jako bardzo gorzka, przywołująca powiedzenie „gorzki smak wolności”, a powściągliwa postawa wobec rzeczywistości jest niezwykle trudna do osiągnięcia.

Andrzej Szczypiorski uzasadniał: *Państwo dyktatury, które arbitralnie decydowało o sposobach zachowań oraz granicach samodzielności swych poddanych, dawało jednocześnie ludziom słabym i niedojrzałym pewien niebywały komfort, którego świat wolny i demokratyczny stanowczo odmawia. Tamto państwo nie*

⁴ *Wolność* – pisał Andrzej Szczypiorski – *jest dla wielu ludzi ciężarem, nie mogą sobie znaleźć miejsca w kraju, gdzie każdy ma prawo dokonywania takich wyborów, jakie mu dogadzają i gdzie już nikt nie ma przywileju dyktowania wyborami współobywateli. Są u nas ludzie, którzy po prostu boją się wolności [...]. Pewni ludzie nie chcą zrozumieć i zaakceptować, że każdy ma prawo żyć tak, jak mu się podoba [...]* (Szczypiorski 1996a, s. 99).

tylko decydowało o wszystkim, ale także za wszystko brało odpowiedzialność. „Nieopisana lekkość bytu” – mówiąc słowami Kundery. Dziś przyszedł czas duchowej dojrzałości i suwerenności. Dla pewnych ludzi to jest sytuacja nie do zniesienia, ponieważ odpowiedzialność traktują jako ciężar ponad siły. Tacy ludzie nigdy nie zaznają spokoju w demokratycznym państwie [...] Uczynią oni wszystko [M.D.-P.] byle tylko się uchylić od przywileju samodzielnego, swobodnego wyboru, bo on nakłada na człowieka ciężary odpowiedzialności (Szczypiorski 1996a, s. 99). Dopiero, gdy dostatecznie duża liczba obywateli dorośnie do demokracji, państwo przestanie być postkomunistyczne czy też posttotalitarne (Surdykowski 1999, s. 33).

Zdaniem Surdykowskiego, odpowiedź na pytanie o kres komunizmu w Polsce nie jest obecnie możliwa. Dzisiejszy model demokracji zachodniej, bardzo odbiegający od swego klasycznego pierwowzoru, nie daje dobrych wzorów do naśladowania. Współczesna „demokracja telewizyjna” Ameryki i Europy Zachodniej nie zostawia czasu na dialog świadomych obywateli, w którym krystalizują się sądy o sprawach publicznych, dochodzi się do kompromisu. W demokracji telewizyjnej nie głośnie się na programy, bo albo nie są znane, albo nie traktuje się ich poważnie, lecz na osobę przywódcy, jego wygląd, uśmiech (także żony), na sprawność wizażystów i techników od *public relations*. Tymczasem „zakręty na drodze do wolności” – jak ostrzega Surdykowski – będą ostre (s. 33).

Zwracał już na to uwagę A. Besançon, że tam, gdzie w demokratycznych wyborach oddawano głosy na postkomunistów, w rzeczywistości oddawano je przeciw *twardym wymogom życia, przeciw kosztom wychodzenia z realnego socjalizmu, a w niektórych wypadkach przeciw niezręcznym politykom prawicy* (Czerwony... 1999, s. 34) i niemal we wszystkich krajach byłego bloku wschodniego po okresie rządów poskomunistów do władzy dochodziła prawica.

Płaszczyzna intelektualnych rozważań o postkomunizmie, jak się okazuje, jest bardzo szeroka. Oscylują one między filozoficznymi problemami totalitaryzmu, wolności, natury ludzkiej i demokracji, a realiami życia społecznego byłych krajów komunistycznych. Jakie postawy społeczne pozostawił po sobie ustrój komunistyczny w Polsce i w jakim kontekście są one najbardziej widoczne? Będzie to przedmiotem moich dalszych refleksji.

SPOŁECZNA PŁASZCZYZNA POSTKOMUNIZMU

POSTKOMUNIZM SOCJALNY

Za kosztowny, a zarazem spektakularny relikwitu komunizmu uważane są różnego rodzaju osłony socjalne, określane potocznie jako spadek po PRL. Socjalizm miał „przyzwyczaić” do nich różne grupy zawodowe, które teraz nie tylko żądają ich utrzymania, ale wręcz domagają się kolejnych przywilejów. W opracowaniach naukowych i publicystyce postawy te są interpretowane jako zachowania typowo postkomunistyczne.

Profesor Jan Winiecki, z Uniwersytetu Europejskiego we Frankfurcie, porównując gospodarkę Starego Kontynentu i Ameryki, pisał: *W świecie postkomunistycznym upowszechniły się postawy żebraczo-roszczeniowe. Ale te postawy nie są czymś obcym w Europie Zachodniej* (Olechnik i inni 2000, s. 28). Sedno problemu, jego zdaniem, polega na tym, iż: *Państwo opiekuńcze powoduje korozję moralną wolniej niż komunizm, ale działa w ten sam sposób* (s. 28). Efektem państwa opiekuńczego w Europie jest wzrost poziomu bezrobocia. Podczas, gdy najlepsze wyniki w walce z bezrobociem osiągają kraje, w których obciążenia socjalne są najniższe.

W tym miejscu nie jest istotne to, że także w krajach o starej i rozwiniętej demokracji istnieją w obrębie branż przywileje pracownicze, ani też ich rodowód. Przypomnę tylko, że polski chłop pańszczyźniany, a także robotnik folwarczny w II Rzeczypospolitej, otrzymywał od dworu konkretne deputaty. Przywileje nie są więc „pomysłem” czy „wynalazkiem” komunistów, faktem jest natomiast, że socjalizm adaptował je do swojego systemu społeczno-ekonomicznego i rozbudował w szczegółach. Część z nich dotąd utrzymała się, bowiem dotychczasowi beneficjenci, bez względu na zmianę ich sytuacji, nie zgadzają się na jakiegokolwiek ograniczenia i wyrzeczenia. Faworyzowanie jednych grup pracowniczych wywoływało i nadal wywołuje negatywne nastawienie i reakcje pozostałych. Wszak robotnicy Stoczni Gdańskiej, podejmując walkę z komunizmem, głosili m.in. hasło: „wszyscy mamy jednakowe żołądki”.

Wśród różnych przywilejów zawodowych w PRL do najpoważniejszych należała możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę. Szeroka opinia społeczna akceptowała to prawo w przypadku ciężko pracujących fizycznie górników, hutników, kolejarzy itp., ale już nie przyznawała go pracownikom dokumentacji i informacji naukowej, kustoszom, bibliotekarzom, wokalistom, muzykom grającym na instrumentach klawiszowych i smyczkowych, chórzystom czy komikom cyrkowym. Dla hołubionych w latach 70. i 80. górników ukoronowaniem przyznawanych przywilejów było ustanowienie „Karty górnika”. „Kartę” uzyskali także hutnicy i nauczyciele (Boruc 1998, s. 40)⁵. Kolejarze i inne osoby pracujące w PKP (wraz z emerytami), a także ich dzieci, posiadali przywilej bezpłatnego przejazdu pociągami. Kolejarze otrzymywali też deputat węglowy: 3,6 tony węgla rocznie, mundur, bądź dodatek mundurowy. Znacznie bardziej wymierne korzyści materialne w postaci zniżkowych biletów lotniczych mieli pracownicy PLL LOT. Zawodowi wojskowi i policjanci mieli zagwarantowane nie tylko 50% zniżki kolejowe, dodatek mundurowy, ale i korzystniejsze niż inni pracownicy „budżetówki” zasady naliczania emerytur i możliwość przejścia na emeryturę po 15 latach służby. W ich przypadku magnesem przyciągającym

⁵ Gwarantowała im ona m.in. pensum należące do najniższych w Europie (21 godzin tygodniowo), a ich dzieciom pierwszeństwo przyjęcia do internatów, burs i szkół ponadpodstawowych oraz prawo do 50% ulgi na przejazdy pociągami osobowymi. Zachowała też, anachroniczny w czasie gospodarki rynkowej, zapis o prawie do dodatkowej powierzchni mieszkalnej w postaci jednej izby.

miały być mieszkania służbowe, ale w praktyce pozostały one jedynie martwym zapisem (Boruc 1998, s. 40).

Odrębne miejsce wśród uprzywilejowanych przypada rolnikom. Wprawdzie rolnictwo jest sektorem prywatnym, jednak emerytury rolników były w PRL (i są nadal) niemal w całości finansowane przez budżet państwa. Rolnicy nie płacą też podatku dochodowego i wielu z nich korzysta z preferencyjnych kredytów. Rolnicy otrzymali Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego – KRUS, do której 96% pieniędzy wpłaca budżet państwa, a właściciele gospodarstw opłacają symboliczną (w porównaniu z ZUS-em) składkę, taką samą w przypadku gospodarstwa 4- jak i 500-hektarowego. Składki zróżnicowanej nie mogą płacić, nikt bowiem nie wymyślił sposobu oszacowania ich dochodów. Nie płacą więc podatku dochodowego i z tego względu składkę na ubezpieczenie zdrowotne rolników od 1999 r. również opłaca budżet państwa (Cichocka 1998, s. 18).

Raz przyznane przywileje i ulgi trudno jest odebrać, o czym przekonują się rządzący, przedstawiając kolejne projekty zmiany Kodeksu Pracy oraz pracodawcy podczas negocjacji ze związkami zawodowymi. Związkowcy pytają m.in. *dlaczego rządzący chcą im odebrać część przywilejów, skoro sami z nich korzystają [...] posłowie mają prawo do darmowych przejazdów krajowych, a uposażenia parlamentarzystów i wydatki związane z utrzymaniem biur poselskich nie są opodatkowane* – argumentują (Boruc 1998, s. 41).

Zdaniem wielu liberalnie zorientowanych publicystów, związki zawodowe, w poczuciu postkomunistycznej sprawiedliwości społecznej, toczą zawzięte boje o wzrost wynagrodzeń, nieograniczanie gwarancji socjalnych. Wszelkie ingerencje w zakresie zdobyczy socjalnych świata pracy zasługują – według nich – na jednoznaczne potępienie. Standardy, o które walczą związki zawodowe są konsekwentnie „propracownicze”. Chcąc ochraniać miejsca pracy, torpedują restrukturyzację przemysłu, żądają wysokich zasiłków, odpraw, organizowania robót publicznych. Skutek jest taki, że zamiast chronić pracowników, utrwała się strukturalne bezrobocie (Balicka 1999, s. 62).

Koncepcje państwa opiekuńczego ponoszą na naszych oczach porażkę za porażką – pisał w felietonie Wacław Wilczyński (1998, s. 47). Kontynuując dowodził, iż *pochopna rozbudowa najrozmaitszych gwarancji osłabiła tak bardzo finanse publiczne, nawet najbogatszych państw [jak Niemcy i Francja – M. D.-P.], że nieuchronne staje się wycofanie ze świadczeń uznawanych za stałe zdobycze państwa opiekuńczego [...]* Najkrótsza odpowiedź na pytanie o głębsze źródła kryzysu państwa opiekuńczego jest prosta – *za dużo gwarancji! Za dużo obietnic egzystencji bez wysiłku [...]* (s. 47).

Doskonale już znane zachodnie doświadczenia z państwem opiekuńczym i sektorem państwowym, niestety, nie wpłynęły w dostatecznej mierze na poglądy i preferencje większości polskich kół politycznych. Nie docenia się jeszcze zależności między poziomem produktu społecznego a dopuszczalnym ekonomicznym stopniem jego redystrybucji. Nadal utrzymuje się przesocjalizowana mentalność utożsamiająca perspektywy z gwarancjami [...] *Od państwa nie tyle oczekuje się tworzenia warunków sprzyjających przedsiębiorczości, racjonalnemu*

gospodarowaniu, ile działań interwencyjnych na rzecz grup nacisku, konkurujących ze sobą w wyścigu do naszych wspólnych pieniędzy [...] Gospodarka z natury swej nie jest charytatywna. Nadmiernie rozbudowane gwarancje w istocie ograniczają perspektywy i podkopują warunki rozwoju (s. 47).

Przytoczone tu wypowiedzi i przykłady jednoznacznie wskazują na to, że postkomunizm socjalny ma wciąż trwałe zaplecze w postawach obywatelskich, tak rządzących, jak i rządzonych, co gwarantuje mu długą jeszcze obecność w naszej przestrzeni społecznej.

POSTKOMUNIZM SENTYMENTALNY

Innym, wysuwany przez publicystykę, przykładem myślenia w kategoriach postkomunistycznych jest gloryfikowanie okresu PRL, kiedy sekretarzem KC był Edward Gierk (1970–1980). Sam Gierek do końca (zmarł w 2001 r.) bronił swojej polityki: Huty Katowice, która miała być dobrodziejstwem dla zadymionego Śląska, Portu Północnego, uniezależniającego nas choć trochę od dostaw radzieckiej ropy, Bełchatowa i dziesiątek innych inwestycji. Bronił planu uregulowania Wisły i żałował, że następne ekipy rządzące nie poszły jego śladem. Mówił: *dzisiaj macie przynajmniej co prywatyzować i sprzedawać*. – *Historia uczciwie oceni mnie i lata siedemdziesiąte – powtarzał* (Dziadul 1999, s. 26).

Jeszcze w ostatnich latach życia byłego I sekretarza PZPR (zwłaszcza w roku 1999) w publicystyce prasowej przybrała na sile obrona postaci E. Gierka i jego historycznej roli. Pochlebne opinie o nim wyraził Andrzej Lepper. Maciej Szczepański (szef telewizji w latach 70., wieloletni bliski współpracownik I sekretarza KC, jeszcze w okresie pracy w Katowicach, na Śląsku) poświęcił Gierkowi obszerny elaborat drukowany w odcinkach w *Trybunie* i wiele ciepłych słów w wywiadzie udzielonym *Gazecie Wyborczej*. Wygłaszane wówczas słowa i opinie zdawały się dobrze współbrzmieć z przekonaniami społecznymi artykułowanymi nie tylko w różnych sondażach i badaniach opinii. W plebiscycie ogłoszonym przez *Gazetę w Katowicach* – lokalny dodatek *Gazety Wyborczej* – na Stu Najwybitniejszych Ślązaków i Zagłębiaków XX wieku, Gierek zajął drugie, po Korfantom, miejsce. Rolnik z Kułakowic pod Hrubieszowem postawił Edwardowi Gierkowi pomnik, ale po roku go zburzył, bo rozgłos zaczął przeszkadzać w karierze dzieciom zatrudnionym na państwowych posadach. Mieszkańcy wsi Waszkowskie koło Zduńskiej Woli podjęli budowę sali gimnastycznej imienia byłego sekretarza partii. W Łomży powstało Stowarzyszenie Społeczne Uhonorowania Edwarda Gierka. Podobnego typu akcje zmultiplikowały się po śmierci Edwarda Gierka w 2001 r. Jego pogrzeb stał się prawdziwą manifestacją narodową. Wrócono też do oceny prowadzonej przez niego polityki.

Nieodparcie nasuwa się pytanie o przyczyny trwałości tej, jakże żywej dotąd, dekady komunistycznych dziejów Polski i jej przywódcy.

Wyniki rankingów OBOP dowodzą, że (przy pytaniu o ocenę Gierka) akceptacja ankietowanych rośnie wraz z wiekiem, przy czym jest ona największa w grupie 40–49 lat (69% przy 15% negatywnych), czyli w pokoleniu, które

w latach 70. wchodziło w swoją dorosłość, kończyło szkoły, zakładało rodziny i jakoś wkomponowuje Gierka w to doświadczenie. Jest ona najwyższa tam, gdzie gorsze wykształcenie i sytuacja materialna respondentów. Podobnie z miejscem zamieszkania. Im mniejsze miasto, tym cieplejsza pamięć. Nie mówiąc już o wsi (61% ocen pozytywnych przy 12% negatywnych). Tę prawidłowość wzmacnia podział według kryterium społeczno-zawodowego: 78% rolników jest za, 7% przeciw, potem renciści, emeryci, robotnicy i bezrobotni. Przy tym nie ma większego znaczenia fakt czy ktoś jest wierzący, czy nie. Pewne znaczenie ma orientacja polityczna (prawicowe poglądy osłabiają nieco poparcie). Podobnie kształtują się odpowiedzi dotyczące oceny dekady Gierka (Władyka 1999, s. 20).

Argumenty „za” wszędzie są te same: za Gierka chłopom powodziło się dobrze, dostali renty, emerytury, mogli brać tanie kredyty. Chłop był wtedy chłopem, teraz jest dziadem. Jacek Soska, w radiu „Z”, w listopadzie 2001 r. powiedział, że ze szczegółowych analiz wynika, iż w tym czasie standard życia i osiągnięć pracy polskiego chłopca były analogiczne jak francuskiego. Nie tylko wieś wspomina Gierka z sentymentem. Burmistrz Ustronia (gdzie do śmierci mieszkał Gierek) – Szwarc – mówił, że w Ustroniu mało kto uważa lata 70. za czas przegrany dla kraju czy przejezdny, bo żyliśmy na kredyt. Dotąd są, z tamtych lat szpitale, sanatoria, domy wypoczynkowe, przyzwoita droga, która dochodzi do miasta. Setki ludzi indywidualnie się pobudowało. Może to wszystko było za kredyty, ale pieniądze „nie poszły w błoto”, przynajmniej tu (Dziadul 1999, s. 24). Nie ulega zatem wątpliwości, że dla współczesnych Polaków pamięć o dekadzie Gierka i o nim samym jest funkcją tego, jak żyją i jak przeżywają Polskę współczesną. Ich świadomość rzeczywiście określa byt. *Prawdą jest też, że ta akurat przeszłość i ta postać zdają się świetnie pasować do społecznej potrzeby mitotwórstwa* (Władyka 1999, s. 22).

Gierek rządził między Gomułką i Jaruzelskim. *Znalazł się ze swoją polityką konsumpcji i relatywnego liberalizmu między siermiężnym, doktrynalnym socjalizmem poprzednika a stanem wojennym i pustymi półkami. Polacy przez chwilę, zwłaszcza w pierwszej pięciolatce Gierka uwierzyli, że mogą sobie pożyczyć na prawdę, zamieszkać w normalnych mieszkaniach, jakoś się urządzić, pojeździć własnym samochodem po świecie* (Władyka 1999, s. 22).

Program budowy nowej Polski, jej gospodarczej modernizacji, upadł. Zrodził kolejny kryzys i zostawił długi, które dotąd musimy spłacać. W porównaniu z poprzednią i następną dekadą Polska może się jednak jawić jako *eldorado*. Jak pisze Wiesław Władyka: *dla wielu grup społecznych i zawodowych wzór ten nie będzie mógł już nigdy być odtworzony. Dla wsi polskiej na pewno (w latach 70. rzeczywiście przeżywała ona swój najlepszy okres, biorąc pod uwagę cały PRL i pierwsze dziesięciolecie III RP), dla wielu gałęzi przemysłu i dla wielu regionów (ze Śląskiem na czele) także. Tak czy inaczej Gierek otworzył Polskę na Zachód, wymykał się, chcąc nie chcąc, z realkomunizmu rekompensując Moskwie te straty demonstrowanym serwilizmem i orderami dla Leonida Breżniewa* (s. 22). Rządy Gierka odznaczały się też stosunkowo łagodnym traktowaniem

opozycji i Kościoła, mimo że po 1976 r. zaostrzył represje wobec środowisk kontestujących. Od władzy odszedł bez większych oporów, a po latach twierdził, że padł ofiarą spisku wewnątrz partii, wspieranego przez Moskwę.

W świadomości społecznej opowieść o Gierku i dekadzie lat 70. jest wykoślawiana i przykrawana do dzisiejszych wyobrażeń i oczekiwań. Z przeszłości wybiera się to, co wydaje się ludziom lepsze, od tego, co jest teraz. Mniejsza o prawdę rzeczywistą, o prawdę historyczną. Ta świadomość jest składnikiem prawdy o dzisiejszej Polsce. Chociaż trzeba przyznać, że ludziom o małych aspiracjach i potrzebach żyło się wówczas lepiej, teraz jest odwrotnie.

W toczącej się dyskusji o historycznym znaczeniu postaci byłego I sekretarza KC i latych jego rządów ważny jest głos Leszka Moczulskiego, wieloletniego opozycjonisty ustroju socjalistycznego, przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, historyka i publicysty. W 1999 r. powiedział on m.in.: [...] *ze wszystkich sekretarzy KC Gierek w słabszym stopniu realizował podporządkowanie się hegemonii ZSRR i dążył do poszerzenia zakresu autonomii Polski wobec Moskwy [...] nie chciał brutalnej rozprawy ze społeczeństwem. Jedynym cieniem może być 1976 r. [...] na serio podjął rozbudowę gospodarki. To co zostało zbudowane w latach 70., zostało potem zmarnowane w stanie wojennym. Mieliśmy więc dobrą jak na tamte warunki i wyróżniającą się na tle obozu sowieckiego gospodarkę. Pod kierownictwem Gierka była to dość nowoczesna gospodarka, a w złym systemie szereg mechanizmów było trafnie dobranych. Jeśli zaś chodzi o negatywy, to uważam dwa: [...] nie widział innego rozwiązania, jak bycie satelitą wobec ZSRR. Uważał, że hegemonia Moskwy jest nie do usunięcia [...] oraz nie próbował bardziej odważnej polityki. Mógł doprowadzić do bardziej fundamentalnych zmian w systemie gospodarczym, by nieuchronne odejście od systemu zostało lepiej przygotowane. Nie potrafię jednak ocenić, na ile sam tego nie chciał, a na ile nie pozwolili mu na to jego polityczni współpracownicy* (cyt. za: Władyka 1999, s. 22).

POSTKOMUNIZM EGZYSTENCJALNY

W 1996 r. pisarz Edward Redliński w jednym ze swoich wywiadów powiedział m.in.: *Epokowym, historycznym osiągnięciem PRL było coś, co nie udało się Meksykowi, Pakistanowi oraz Indiom: pokonanie ubóstwa. Podczas siedmioletniego pobytu w USA spotkałem tylko jednego Polaka, który przybył tam, aby wydobyć rodzinę z nędzy. Wszystkim innym dobrze się wiodło w Polsce, ale przyjechali po to, by powodziło się im jeszcze lepiej [...] to paradoksalnie świadczy na korzyść PRL [...] Sama Polonia w USA dzieli naszą emigrację na trzy fale historyczne: emigracja chłebowa, emigracja wojenna, emigracja szynkowa [...] Ilu Polaków w 1996 r. chce przyprawiającego o nerwicę kapitalizmu, a ilu opiekuńczego socjalizmu? Ilu pragnie i jednego i drugiego? Jak to pogodzić? Czy warto? To oddzielny temat [...] Ameryka dzieje się teraz w Polsce, w nas, tyle że wolniej i mniej widowiskowo [...]* (Za... 1996, s. 84).

W 2000 roku opublikowano obszerny raport „Diagnoza społeczna 2000” – z badań na temat wpływu reform na warunki i jakość życia Polaków. Wzbudził

on wielkie zainteresowanie i oddźwięk w mediach⁶. Zaszokował zwłaszcza skrajny pesymizm, z jakim Polacy oceniają swoją sytuację. Na całość transformacji patrzono przez pryzmat indywidualnych doświadczeń wyniesionych także z czterech reform (służby zdrowia, oświaty, emerytur, administracji kraju), które funkcjonowały od ponad roku. Wśród badanych rodzin – 47,4% stwierdziło, że reformy nie udały się, a zaledwie 7,7% oceniło je pozytywnie (Nowakowska 2000a, s. 16). Zadowolenie z sytuacji finansowej własnej rodziny, z poziomu dostępnych dóbr i usług, sytuacji w kraju, perspektyw na przyszłość spadło do poziomu początków dekady, gdy szok po pierwszej reformie Balcerowicza spowodował dramatyczne załamanie nastrojów.

Nasuwają się nieodparcie pytania o powody najniższego od 1994 r. zadowolenia społecznego. Wyniki przeprowadzonych badań jednoznacznie wskazały na przyczyny materialne. Wiosną 2000 r. ponad 45% rodzin zadeklarowało, że stałe dochody nie wystarczają im na zaspokojenie bieżących potrzeb (Nowakowska 2000a, s. 16).

Z „Diagnozy” wynikało, że w 2000 r. Polacy najgorzej oceniali sytuację finansową własnej rodziny oraz ogólną sytuację w kraju. W szczegółowym oglądzie składało się na tę opinię to, że:

- Ponad 20% rodzin nie opłacało w terminie czynszu, 18% zalegało z opłatami za gaz i elektryczność, 10 % miało zaległe spłaty kredytu mieszkaniowego.
- Blisko 30% nie mogło sobie pozwolić na zaspokojenie potrzeb żywnościowych rodziny, w zakresie mięsa, drobiu, owoców i ich przetworów.
- 80% rodzin nie posiadało żadnych oszczędności. Ci, którzy coś odłożyli mówili najwyżej o równowartości trzymiesięcznych dochodów. Ponad 58% miało długi.
- Ponad 35% rodzin z braku pieniędzy zrezygnowało w 1999 r. z takich form uczestnictwa w kulturze jak: kupno gazet, kaset, wyjście do kina.
- Ponad 51% rodzin z tego samego powodu nie wysłało dzieci na wakacje, zaś w 64% rodzin z wypoczynku zrezygnowali dorośli.

Wyniki badań przyniosły także negatywną ocenę reformy służby zdrowia, zwłaszcza przez emerytów i rencistów (ogółem 29% ankietowanych zrezygnowało z usług medycznych z braku pieniędzy) oraz reformy oświaty. Nieprzychylnie opinie pochodziły najczęściej ze wsi. Im więcej dzieci w rodzinie, tym częstsze niezadowolenie, ponieważ „bezpłatna” nauka kosztowała coraz więcej.

Po tym zestawieniu „Diagnozy” nie dziwi, że na pytanie: kiedy respondentowi żyło się łatwiej? przeważały odpowiedzi: – przed 1989 r. (53%), podczas gdy w 1997 r. takie deklaracje składało 45 % badanych (Nowakowska 2000a, s. 17).

Prowadzone stale sondaże, badania socjologiczne, ukazują zjawisko nie-spotykanego w PRL ubóstwa, które niewątpliwie wpływa na ocenę procesów transformacji i resentyment za czasami komunizmu.

⁶ Badaniami sondażowymi „Diagnoza społeczna 2000” objęto 3007 gospodarstw domowych. Były one wspólnym przedsięwzięciem Rady Monitoringu Społecznego i grupy ekspertów finansowanym m.in. przez kancelarię premiera. Radzie przewodniczył prof. Janusz Czapieński (Uniwersytet Warszawski).

Z badań CBOS wynika, że najzamożniejsi Polacy upatrują przyczyn biedy w lenistwie, niezaradności życiowej i alkoholizmie. Biedacy natomiast jako główne przyczyny nędzy wymieniają bezrobocie, niskie emerytury i renty, chorobę i kalectwo.

Do głównych przyczyn ubóstwa socjologowie społeczni zaliczają: bezrobocie, zatrzymanie migracji do miast, wielodzietność, choroby, niski poziom edukacji.

Bezrobocie wystąpiło równolegle z procesami restrukturyzacji gospodarki i od samego ich początku obserwujemy jego wzrost. Jest ono szczególnie dotkliwe na wsi i w małych miasteczkach, gdzie padły PGR lub lokalne zakłady. W marcu 2002 r. GUS podał, iż w lutym 2002 r. było w Polsce 3 mln 277,9 tys. bezrobotnych, czyli 18,1% zdolnych do pracy (Informacja, *Gazeta Wyborcza* 2002, s. 4). Problemy z zatrudnieniem miały nie tylko osoby słabo wykształcone, ale też absolwenci wyższych uczelni. Większość badanych najbardziej boi się utraty pracy. W dawnym województwie suwalskim stopa bezrobocia jest dwudziestokrotnie wyższa niż w dawnym warszawskim (GUS operuje jeszcze starym podziałem administracyjnym). Są obszary w kraju, gdzie na jedną ofertę pracy przypada 300–350 bezrobotnych (Janicki 2000, s. 30).

Zagadnienia związane z bezrobociem, sposoby i środki ekonomiczne powstrzymujące jego wzrost czy też przeciwdziałające temu zjawisku są przedmiotem licznych analiz i opracowań ekonomistów, tak niezależnych, jak i związanych z Krajowym Urzędem Pracy, Centrum im. Adama Smitha, Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową, Ministerstwem Pracy i Polityki Społecznej, które opracowało „Narodową Strategię Wzrostu Zatrudnienia”, przyjętą w I kwartale 2000 r. przez Radę Ministrów (Solska 2000, s. 54).

Po zlikwidowaniu hoteli robotniczych w miastach przybysze ze wsi i małych miasteczek nie mają się gdzie zatrzymać, aby szukać zajęcia lub pracować. Na wsi zaś ubywa miejsc pracy. Elżbieta Kryńska, autorka opracowania „Średnio-okresowe i długookresowe prognozy rynku pracy dla Polski”, ostrzegała, że w latach 2006–2010 podaż na rynku pracy najszybciej wzrastać będzie w regionach, gdzie już teraz występuje wysoka stopa strukturalnego bezrobocia. Jednocześnie sytuacja mieszkaniowa nie pozwoli na przemieszczenie siły roboczej z regionów zacofanych do szybko się rozwijających (Szczęsny i inni 1998, s. 26).

W rodzinach wielodzietnych nawet wyższa od przeciętnej pensja jednego z rodziców zmusza rodzinę (np. 2+8) do życia na poziomie poniżej granicy minimum socjalnego. W ubóstwie żyje ponad 70% tego typu rodzin.

Z badań Elżbiety Tarkowskiej wynika, że wielodzietności towarzyszy syndrom ubóstwa jako zjawiska w skali całego kraju. Istnieje ścisła zależność między biedą a liczbą dzieci. Im więcej dzieci, tym większa bieda. Jest więc ona nad-reprezentowana na przykład w koszalińskim, w regionie upadłych PGR-ów. Jest ona generalnie obecna na terenach nazywanych umownie Polską B. Istnieje także przekonanie, podzielane m.in. przez pracowników służby zdrowia i opieki społecznej, o tym, iż wielodzietność jest cechą dziedziczną – przechodzi z pokolenia rodziców na dzieci. Prawdopodobnie wychowanie w rodzinach wielodzietnych uczy dzieci, że należy mieć dużo potomstwa; działa tu więc jakiś

mechanizm socjalizacyjny, chociaż nie każda wielodzietność jest synonimem ubóstwa (zasada ta nie występuje np. w Małopolsce); (Co... 2000, s.19).

W Polsce żyje 5 mln osób niepełnosprawnych. Za większość usług medycznych trzeba płacić. Często choroba w rodzinie oznacza jej finansową katastrofę.

38% Polaków ma wykształcenie ponadpodstawowe. Pozostałym (62%) trudno się poruszać na nowym rynku pracy (Informacja, *Polityka* 1999, s. 8).

Zakres i charakter obecnej biedy w Polsce sprawiają, że jest ona istotnym tematem badawczym, tak z poznawczego, jak i praktycznego punktu widzenia.

W badaniach prowadzonych od kilku lat w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN podejmowano m.in. kwestię odrębności ubóstwa poszczególnych grup demograficznych, w tym młodzieży, trudności edukacyjnych młodzieży z biednych rodzin, w tym rodzin dawnych pracowników PGR. Najpełniej problem biedy został przeanalizowany w badaniach: „Historia biedy – dwa studia przypadków”, stanowiących fragment międzynarodowego programu „Poverty, Ethnicity and Gender in Transitional Societies”, kierowanego przez Ivana Szelenyi’ego z Yale University. Polską część badań przeprowadzono w latach 1999–2000; miały one charakter monograficznej analizy społeczności dotkniętej ubóstwem.

Autorzy zbiorowego opracowania pt. *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, przygotowanego pod red. E. Tarkowskiej (Warszawa 2000), podejmują problemy dotyczące źródeł obecnej biedy, związane z jednej strony z zachodzącymi właśnie przemianami, z drugiej – mocno zakorzenione w przeszłości. Zajmują się zróżnicowaniem obecnej biedy pod względem ekonomicznym, demograficznym, społecznym i kulturowym. Analizują rolę czynników kulturowych w mechanizmach trwania i odtwarzania się ubóstwa w obrębie rodzin, a także w strategiach radzenia sobie z tego rodzaju trudnościami. Starają się ustalić, czym jest bieda w bezpośrednim doświadczeniu jednostek – kobiet i mężczyzn, dzieci i ludzi starych.

Z tych studiów wyłoniło się pewne kontinuum: na jednym krańcu płytka bieda ludzi dotkniętych krótkotrwałym bezrobociem, którzy szukają nowych sposobów zarabiania na życie i wierzą w korzystną odmianę losu, na drugim – chroniczne ubóstwo, trwała zależność od instytucji pomocy społecznej, brak perspektyw i aspiracji.

Modelową reprezentację drugiego bieguna stanowią rodziny byłych pracowników PGR-ów. Zdaniem badaczy, właśnie tam kształtuje się polska odmiana *underclass*, podklasy – środowiska dziedziczące biedę z pokolenia na pokolenie, zdegradowanego cywilizacyjnie, trwale wykluczonego z życia szerszej społeczności (Nowakowska 2000b, s. 94).

Przyczyną obecnej biedy stała się likwidacja PGR-ów. Z dziejów badanych rodzin wynika jednak, że dotkliwe ubóstwo było także udziałem wcześniejszych pokoleń. Okruchy pamięci o przodkach – robotnikach folwarcznych i wiejskich wyrobnikach – mówią o zabiegach o przetrwanie nędzy okresu międzywojennego. Najstarsze pokolenie badanych osobiście doświadczyło powojennej biedy. PGR-y okazały się jedynym miejscem, do którego można było od niej uciec – *Ziemią Obiecaną* dla ludzi bez atutów, nie posiadających żadnej własności,

kwalifikacji zawodowych ani aspiracji awansu. Tu czekało minimum stabilizacji w postaci mieszkania i pracy, wprawdzie nisko płatnej, ale gwarantującej osłonę socjalną w formie rozmaitych deputedów: mleka dla dzieci, ziemniaków na zimę, taniej paszy dla przydomowej hodowli (Nowakowska 2000b, s. 94). Opiekunączy PGR organizował życie, a zarazem „konserwował” tradycyjne obyczaje, nawyki, niski pułap aspiracji. Dzieci w rodzinach byłych robotników PGR kończą edukację na szkole podstawowej albo wcześniej i podejmują pracę w PGR (przed wojną „chodzący po ludziach, żeby zarobić”, a po likwidacji PGR-ów „szły na kuroniówkę”). Rodzina żyje z dnia na dzień, pasywnie, nie oszczędza i nie inwestuje w przyszłość dzieci. Po likwidacji PGR-ów i wyczerpaniu się kuroniówek „przeżywanie” stało się wegetacją na łasce opieki społecznej. Gdy zabrakło opiekuńczego pracodawcy, okazało się, że problemem jest nie tylko brak dochodów z pracy, ale również brak samodzielności życiowej, niegospodarność, pasywność, życie z dnia na dzień. Przekształcanie postaw, zachowań i aspiracji ludzi żyjących w opisywanych warunkach może dać tylko wykształcenie. Kształcenie dzieci jest zatem, według socjologów, jedyną drogą wyjścia z błędnego koła dziedziczonej biedy (Nowakowska 2000b, s. 94).

Badacze wskazują nie tylko na niebezpieczeństwo utrwalania się w niektórych grupach społecznych biedy jako stanu chronicznego, ale i na niebezpieczeństwo swoistego „dziedziczenia” bezrobocia i innych negatywnych zjawisk z tym związanych. Niebezpieczeństwo to jest obecnie w Polsce pochodną „dziedziczenia” niskiego poziomu wykształcenia. Z analiz statystycznych wyłania się obraz biedy jako stanu przedłużającego się lub chronicznego, przede wszystkim w rodzinach żyjących na wsi. W szczególnie trudnej sytuacji są rodziny byłych pracowników dawnych PGR-ów. Dostrzega się wśród nich zjawisko bezrobocia „rodzinnego” (np. gdy wszystkie osoby dorosłe w rodzinie pozostają bez pracy) lub „dziedziczonego” (gdy bezrobotni są nie tylko byli pracownicy dawnych PGR-ów, ale także ich dorosłe już dzieci).

POSTKOMUNIZM W PROCESACH TRANSFORMACJI

Postawy i działania postkomunistyczne w zachodzących obecnie procesach transformacji nie stały się, jak dotąd, przedmiotem odrębnych, metodycznych studiów. Można o nich jednak wnioskować na podstawie wyników analiz socjologicznych dotyczących zachowań ekonomicznych i społecznych w ostatniej dekadzie (Por. np. Jak... 2000; Zmiany...1999). Podkreślają one rozwarstwienie w wymiarze zamożności, jakie nigdy nie występowało w takim stopniu w PRL (Jak... 2000) oraz rozchodzenie się biegunów hierarchii społecznej⁷.

⁷ Proces ten obrazowo wyjaśnia socjolog, profesor Henryk Domański: *jeśli na jednym biegunie wyobrazimy sobie takie kategorie jak inteligencja i wyższe kadry kierownicze, dodajmy do tego jeszcze właścicieli firm, a na przeciwnym biegunie ulokujemy chłopów i robotników, to spostrzeżemy, że tak zbudowana hierarchia rozwarstwia się. Rozchodzi się w górę i w dół poziom zamożności mierzony wielkością dochodów. W latach 90. nastąpił wręcz skokowy wzrost tej rozpiętości. Wzięło się to z odmiennego mechanizmu wynagradzania łączącego wykształcenie i złożoność wykonywanego zawodu z zarobkami (Co... 2000, s. 18).*

Jednym z najsilniejszych związków wynikania, jakie ukształtowały się w minioniej dekadzie jest zależność między wykształceniem a pozycją społeczną, mierzoną wysokością zarobków, trwałością zatrudnienia i perspektywami awansu⁸.

W 1999 r. ukazało się socjologiczne opracowanie pt. *Zmiany w życiu Polaków w gospodarce rynkowej* (Warszawa 1999), przygotowane pod redakcją Lidii Beskid, zawierające studia dotyczące zachowań różnych grup społecznych w obliczu transformacji gospodarczej. Sporządzono je na podstawie analizy wyników wielu prac badawczych wykonanych w ostatniej dekadzie, których przedmiotem było rejestrowanie nowego rozwarstwienia materialnego oraz subiektywnie postrzeganego bogactwa i ubóstwa. W rezultacie ukazano społeczny obraz współczesnych Polaków, na który składają się trzy grupy o zbliżonej liczebności.

Pierwszą z nich stanowią ludzie sukcesu – wygrani w procesie transformacji. Są relatywnie młodzi, wykształceni, osiągają najwyższe dochody. Od nich zależy dynamika zmian gospodarczych. Na przeciwległym biegunie znajduje się liczebnie podobna grupa – ludzi przegranych, pasywnych i zniechęconych. Są relatywnie starsi i słabo wykształceni. Co druga z tych osób wypadła z rynkowej gry o sukces, są to emeryci, renciści i bezrobotni. Ich dochody są niskie, aż 26% spośród nich twierdzi, że żyje w trwałym ubóstwie. Transformację ustrojową postrzegają jako zmiany na gorsze. Biernie oczekują od państwa zabezpieczenia socjalnego.

Pozostała (1/3) część społeczeństwa usytuowana jest między tymi biegunami. Grupa ta skupia różnych ludzi „skołowanych”, nie umiejących odnaleźć się w nowej rzeczywistości gospodarczej. Tworzą ją z jednej strony zawiedzeni indywidualiści, z drugiej – uzależnieni kolektywiści⁹.

Wyniki niektórych polskich badań zestawiono z efektami analogicznych prac przeprowadzonych w Czechach, byłej NRD, na Węgrzech i Słowacji. W rezultacie tej konfrontacji okazało się, że w Polsce nastąpiła największa polaryzacja warunków życia – transformacja gospodarki miała najsilniejszy wpływ na społeczne zróżnicowanie dochodów. Ubogich (o dochodach na poziomie 50% średnich i poniżej) jest u nas kilkakrotnie więcej niż w pozostałych krajach. Bogatych (200% średniej i powyżej) mamy tyle samo, co Czechy i Węgry, a więcej niż Słowacja i Niemcy Wschodnie.

Obiektywne informacje statystyczne pokrywają się z odczuciami subiektywnymi. Znacznie więcej Polaków, niż obywateli krajów sąsiednich, ocenia zmiany

⁸ Blisko 90% badanych Polaków podziela opinię, że najlepszą inwestycją jest dobra szkoła dla dziecka. Równocześnie 96% uważa, że zarobki winny być zróżnicowane w zależności od poziomu wykształcenia (Nowakowska 1999, s. 82).

⁹ Ewa Nowakowska napisała w *Polityce*, że socjologowie zrelacjonowali różne reakcje gospodarstw domowych na zmieniającą się sytuację ekonomiczną. Nakreślili m.in. aktywną „strategię lisa” polegającą na podejmowaniu prac dodatkowych, wytwarzaniu czegoś na sprzedaż, zaciąganiu kredytów na rozruch własnej firmy. Opisał też pasywną „strategię jeża” sprowadzającą się do ograniczania wydatków, rezygnacji z różnych dóbr, usług i uczestnictwa w kulturze, a w jej skrajnej postaci wyprzedaży przedmiotów domowych, zaciąganiu pożyczek lombardowych, korzystaniu z zasiłków pomocy społecznej (Nowakowska 1999, s. 82).

ustrojowe w sposób skrajny: jako przyczynę własnej klęski życiowej lub otwarcie drogi do indywidualnego sukcesu. Na pierwszym z tych biegunów dominują bezrobotni i rolnicy. Drugi skupia relatywnie najwięcej osób wykształconych.

Socjologowie bardzo ostrożnie formułują tezę o nieodwracalnym charakterze dokonanych zmian. W tezie tej należy bowiem odnieść się do dwóch aspektów: ludzi i struktur (instytucji, hierarchii i organizacji życia publicznego), w których jednostki funkcjonują. Takie stanowisko jest ze wszech miar uzasadnione w obecnej rzeczywistości społecznej. Potwierdzają to wahania nastrojów i postaw społecznych wobec bieżących wydarzeń, rejestrowane przez dziennikarzy, publicystów i badania opinii publicznej.

Inną sprawą jest stosunek ludzi do zmian. Z badań wynika, że są oni skłonni akceptować pojawiające się nierówności społeczne, jeśli równocześnie zagwarantowana jest równość szans w dostępie do wykształcenia, równość startu w karierze zawodowej oraz wynagradzanie proporcjonalne do specjalistycznych kwalifikacji. Po ponad dziesięciu latach realizowania w Polsce tych trzech fundamentalnych haseł zachodniego liberalizmu jedno jest pewne (tak wynika z badań): masowy awans społeczny, równość szans i walka z nierównymi warunkami życia nie stały się ani wizytówką, ani magnesem przyciągającym ludzi do nowego ustroju (Co... 2000, s. 19).

Próbowanie odejścia od rzeczywistości PRL towarzyszy dość duże niezadowolenie ze zmian. Nie jest ono jednak równoznaczne z pragnieniem powrotu do PRL.

Jednym z wniosków wynikających z analiz socjologicznych jest to, że akceptując konieczność zasadniczej przebudowy w systemie politycznym i ekonomii (przekonanie, że „warto było zmieniać ustrój” wyraziło w 1999 r. 67% badanych przez CBOP) można być niezadowolonym ze zmian. Bezrobocie, zjawiska korupcji, zagrożenie bezpieczeństwa życia codziennego i niejasność reguł są najczęstszymi przyczynami frustracji. Niezadowolenie wzbudzają te zjawiska, które są nieuchronnymi konsekwencjami zmian aprobowanych przez dwie trzecie ludności. Źródłem niezadowolenia nie jest więc brak, ale powodzenie transformacji. Nie oznacza to odrzucenia kapitalizmu, do którego wymogów Polacy zdają się coraz lepiej dostosowywać, ale nie zawsze czynią to z entuzjazmem.

Można postawić hipotezę, że na poziomie realnych zachowań i strategii dostosowawczych Polacy radzą sobie lepiej z rynkiem, niż z demokracją. Bolesne konsekwencje rynku krytykują, a zarazem uczestniczą w nim przez swoje zachowania. W polityce jest poniekąd odwrotnie: demokracja jako hasło zdaje się nie wzbudzać zastrzeżeń, ale zarazem poziom realnego uczestnictwa w niej jest niski.

Fenomen jednoczesnego niezadowolenia i behawioralnej akceptacji ma interesujący aspekt. Analizy wykazały, że protest w ostatnich latach stracił w Polsce charakter „antysystemowy”, co znaczy, że niezadowolenie jest już do pewnego stopnia „włączone w system”. W dzisiejszej Polsce mało kto dokonuje bilansu zysków i strat w kategoriach zmiany ustroju politycznego (Co... 2000, s. 19; Jak... 2000). Taka konstatacja nie zmienia faktu, iż w zakładach pracy w całym kraju wciąż mają miejsce zwolnienia grupowe, zapowiadane są dalsze. Coraz mniej osób ma prawo do zasiłków, zresztą są one żenująco niskie (300–400 zł.). Różne

kręgi społeczne zaczęły ostatnio ponownie wiele mówić o dwóch Polskach, o pogłębiających się podziałach ekonomicznych, niemożliwych do złagodzenia w przewidywalnej przyszłości. Niektórzy publicyści (np. Marcin Król) dopuszczają nawet możliwość wybuchu społecznej, być może krwawej, rewolty. Nieustannie polepszający się byt mniejszości, wygranej w procesie transformacji, ujawnia przez kontrast niedostatki większości. Po kompromitacji idei państwa opiekuńczego już nie próbuje się na nowo zdefiniować roli państwa w niwelowaniu nierówności. Dyskusja zamarła, tak jakby została uznana za niesłuszną, ideologicznie przestarzałą. Chociaż problem się nie zestarzał, ubóstwo i bezrobocie wzrasta (Janicki 2000, s. 30–31).

Elity w tej sytuacji tworzą – zresztą dobrze psychologicznie umotywowane – pewne stałe schematy myślowe. Zgodnie z nimi, emeryci na przykład mają się zupełnie nieźle; praca jest, tylko trzeba być bardziej mobilnym. Do pewnych ofert nie można znaleźć chętnych, a więc bezrobocie nie jest znowu takie duże, ludzie „kombinują na czarno”, rolnicy też przesadzają w protestach, przecież i tak tyle do nich dokładamy itd.

Jeśli wziąć pod uwagę rzeczywisty, przygnębiająco niski poziom życia emerytów, rolników, pracowników sezonowych – to widać, o jak różne, nieprzystające światy tu chodzi. Współczucie dla niższych warstw jest czasami postrzegane wręcz jako godne pogardy dziwactwo, specyficzne złamanie klasowej solidarności zamożnych.

Mitem nie wytrzymującym konfrontacji z faktami jest twierdzenie, iż rośnie akceptacja społeczna (Janicki 2000, s. 32) dla nierówności dochodowych jako ustrojowej konieczności. W 1997 r. 48% respondentów badań opinii publicznej (CBOS) zgadzało się z opinią, że nierówności dochodów są niezbędne dla postępu gospodarczego. W 1999 r. już tylko 32%. Na pytanie, czy badany akceptuje zasadę, iż energiczni przedsiębiorcy muszą dobrze zarabiać dla dobra gospodarki, „tak” w 1997 r. odpowiedziało 73%, a dwa lata później już tylko 58%. W ciągu ostatnich trzech lat średnio o 10% wzrosła (i tak już ogromna) liczba osób uważających, że „różnice zarobków w Polsce są zbyt duże”, a także takich, które sądzą, że „obowiązkiem rządu powinno być zmniejszenie różnic pomiędzy dobrze i źle zarabiającymi” (Janicki 2000, s. 32). Nie powinno więc dziwić, że prawie 40% Polaków twierdzi, że za PRL było lepiej i tyleż uważa, iż kapitalizm nie jest optymalnym systemem dla naszego kraju. Charakterystyczne, że wśród zwolenników egalitaryzmu jest niemal tyle samo ludzi o poglądach prawicowych, jak i lewicowych, co świadczy o tym, że nie chodzi tu o ideologię i resentymenty, ale o miejsce na drabinie społecznej.

POSTKOMUNIZM RUSTYKALNY

Z badań, sondaży i obserwacji wiejskiej rzeczywistości wynika, że wśród środowisk najbardziej dotkniętych kosztami obecnych przekształceń ustrojowych jest bezsprzecznie polska wieś. Tu mieszka najwięcej ludzi będących z różnych powodów ofiarami zachodzących przeobrażeń. Wiele rodzin cierpi tu ogromny

niedostatek. Ze statystyk samobójstw można sądzić, że bieda na wsi dla wielu osób staje się ciężarem nie do udźwignięcia. Dlatego też nie dziwią wyniki badań stwierdzające, że właśnie wśród chłopów najliczniej występują postawy i tęsknoty za obalonym systemem komunistycznym.

Elżbieta Cichocka napisała: *Żadna dziedzina życia nie obrosła tak w mity, mistyfikacje i demagogię jak rolnictwo. Narzekanie na ciężkie czasy zdaje się być zawarte w genach polskiego rolnika i są po temu uzasadnienia. Przez całe lata, desperacko opierając się kolektywizacji, nauczył się ukrywać swoje prawdziwe dochody. To, co się dzisiaj udaje wyszarpać od państwa, traktuje jak swego rodzaju rewindykację* (Cichocka 1998, s. 17). Postawa taka jest charakterystyczna dla wszystkich chłopów. Przy czym niemal każdy z nich gotów jest powiedzieć z pełnym przekonaniem, że niczego od państwa nie dostaje¹⁰.

Nikt naprawdę nie wie, ile zarabia rolnik, ani z czego żyje. *W Polsce praktycznie brak jest wiarygodnych danych o dochodach rolników i kosztach produkcji, zróżnicowanych regionalnie i wg rodzajów produkcji, co wyklucza nawet potencjalną możliwość oceny stopnia ich wyrównywania* – napisali autorzy przyjętej przez rząd w kwietniu 1998 r. „Średniookresowej strategii rozwoju rolnictwa”.

Według badań socjologicznych, sytuacja chłopów, mierzona ich dochodami, jest zła. Przy tym jednak dochody chłopskie nie są dobrze porównywalne z dochodami innych, szczególnie miejskich grup. Jeżeli już je porównywać, to w stosunku do średniej krajowej. W tym zestawieniu sytuacja chłopów i robotników rolnych pogorszyła się i nie ulega poprawie. Jeśli natomiast charakteryzujemy pozycję chłopów przez posiadanie dóbr materialnych, to lokują się oni znacznie wyżej, nie ustępując robotnikom wykwalifikowanym. Na przykład 49% właścicieli gospodarstw rolnych ma samochody, przy średniej dla Polski wynoszącej 53%. Są oni też często właścicielami domów, a średnia powierzchnia mieszkalna przypadająca na członka rodziny jest wyższa niż w mieście. Nie zmienia to jednak faktu, że dochody przeciętnego gospodarstwa są coraz niższe, a chłopci jako warstwa społeczna mają powody, by odczuwać dyskomfort.

W latach 80. wśród chłopów odsetek ludności czynnej zawodowo kształtował się na poziomie 19%, w latach 90. spadł on gwałtownie do 10–11%. Część osób zajęła się biznesem, zakładając firmy i działając na własny rachunek. To są ci – w sumie kilka procent – którzy z nowych możliwości skorzystali. Część jednak – głównie chłoporobotnicy – powiększyła szeregi bezrobotnych. Zdecydowaną większość spośród tych 11% stanowią ciągle właściciele niewielkich, kilk-hektarowych gospodarstw. Warstwa prawdziwych farmerów, w zachodnim stylu, mimo że rośnie, pozostaje w zdecydowanej mniejszości (Co... 2000, s. 18).

Rolnictwo – pisał Edmund Mokrzycki – jest jedynym wielkim działem gospodarki, w którym od czasów realnego socjalizmu nie nastąpiły żadne istotne zmia-

¹⁰ Kategoriami rewindykacji rozumował Artur Balazs, minister rolnictwa w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, kiedy forsował nowy system emerytur dla rolników. Józef Ślisz, chłopski senator z tamtego okresu, przekonywał wówczas, że taki system emerytalny jest wyrazem sprawiedliwości dziejowej. *Pani dostała za darmo mieszkanie od państwa, a rolnicy przez całe lata musieli realizować obowiązkowe dostawy* – argumentował (Cichocka 1998, s. 18).

ny, jeżeli nie liczyć upadku najbardziej deficytowych gospodarstw państwowych i pseudospółdzielczych. Proces przekształcania się gospodarki chłopskiej w gospodarkę towarową nie uległ przyspieszeniu i jest jak dawniej niewidoczny w perspektywie jednego pokolenia. Koncentracja własności ziemskiej jest ciągle zjawiskiem śladowym. Polityka rolna państwa zamyka całą klasę chłopską w cywilizacyjnej niszy. Daje wszystkim, jak w czasach PRL, szansę przeżycia i pozbawia wszystkich szansy na rozwój (Mokrzycki 1997, s. 13).

W socjologii zachodniej karierę zrobiło pojęcie *underclass* ('podklasa'). Najistotniejszą cechą podklasy jest to, że niejako nie mieści się w strukturze danego społeczeństwa; jest jak gdyby sprzeczna z nią, nie pasuje do jej logiki określonej przez społeczny podział pracy. Jest to klasa ludzi zbędnych, których system nie potrzebuje. Ludzie z podklasy są rażąco biedni, żyją na społecznym marginesie, z zasiłków, a czasem i z tego, „co im wpadnie w ręce”. Ich ubóstwo nie jest chwilowym, złym darem okoliczności życiowych, lecz cechą systemowo reprodukowaną. Przechodzi w sposób naturalny z pokolenia na pokolenie, jak rzecz niezbywalna, odporna na różne programy naprawcze (*affirmative actions*). W tym właśnie kierunku zmierza znaczna część polskich chłopów, choć jest to sprzeczne z chłopską tradycją, ideologią bycia „na swoim” i pogardą dla „dziadowania” (Mokrzycki 1997, s. 12).

Andrzej Koraszewski, znakomity znawca społecznych problemów polskiej wsi, już w połowie lat 90. alarmował w paryskiej *Kulturze* (styczeń–luty 1996, artykuł „Ludzie zbędni na swoim”), że „podklasa” wkracza na polską wieś za sprawą błędnej polityki państwa, pojmującego swoją powinność względem wsi zgodnie z najgorszymi wzorami państwa opiekuńczego. Państwo, przekazując ogromne sumy na rzecz wsi, w rezultacie hamuje jej rozwój, zamiast go stymulować, a system zasiłków powoduje powszechną demoralizację i wypycha uboższą część ludności wiejskiej jeszcze głębiej w stan apatii i inercji.

Z analizy zachodnich programów wyciągania z biedy na drodze zasiłków adresowanych do całych warstw społecznych wynika, że warstwy w ten sposób wspomagane nie wychodzą z biedy. Przeciwnie, następuje nieodwracalna degradacja ich tkanki społecznej, uruchamiają się mechanizmy samoczynnej reprodukcji nieszczęścia, a subkultura zależności i przestępczości, przekazywana z pokolenia na pokolenie, staje się trwałym atrybutem warstwy i niezbywalnym elementem życia społecznego kraju. Wyciągnięta na ślepo ręka państwa, zamiast zamierzonej pomocy w rezultacie daje zależność, bezradność i demoralizację.

Koraszewski, biorąc za podstawę gospodarstwa mniejsze niż 5 ha ziemi ornej, oszacował liczbę kandydatów do wiejskiej podklasy na 5–6 mln ludzi. To w tych właśnie gospodarstwach, tradycyjnie niewydajnych, zaobserwowano na początku lat 90. zanik praktycznie wszelkich oznak gospodarki towarowej.

Obecna polityka rolna jest ze swej istoty polityką z tamtych czasów, realizowaną nieco odmiennymi – „rynkowymi”, środkami. Jest to polityka łagodząca symptomy społecznego i ekonomicznego zacofania wsi, ale całkowicie bezradna wobec jego przyczyn. W jej wyniku chroniczna bieda wiejska z socjalistycznego

rozdzielnika przemienia się w chroniczną biedę większą z „kapitalistycznych” dopłat, zasiłków i ceł zaporowych. Samo jej źródło pozostaje natomiast nietknięte. Obrany sposób „ochrony” chłopskich interesów jest nierealny i nieskuteczny. Nierealny, ponieważ społeczny koszt podtrzymywania przez państwo „opłacalności” produkcji rolnej jest u nas wielokrotnie wyższy niż w Europie Zachodniej. Decyduje o tym: duża liczebność ludności rolniczej, niska wydajność jej pracy i dominacja wydatków na żywność w strukturze spożycia ludności miejskiej (charakterystyczna cecha biednego kraju). Nieskuteczny, ponieważ przenosi w dzisiejsze czasy i instytucjonalizuje w innych warunkach ustrojowych ekonomiczne anachronizmy gospodarki chłopskiej, czego efektem jest społeczne poniżenie chłopów jako klasy.

Trudno wyrokować, czy i jaka część polskich chłopów zejdzie ostatecznie do poziomu „podklasy”. Należy się jednak obawiać o los jeszcze szerszej kategorii osób niż ta, o której pisał Koraszewski. Zgodne szacunki ekspertów mówią, że ok. 30 proc. polskich gospodarstw rolnych ma szanse utrzymania się w otwartej konkurencji z rolnictwem zachodnim.

Chłopi płacą najwyższą cenę za normalizację – cenę społeczno-ekonomicznej marginalizacji. Wyjście z tego zaułka zapewni im jedynie mechanizm selektywnego rozwoju. Oczywiście, daje on lepsze szanse tym, którzy „i tak są bardziej konkurencyjni”, ale jest też jedynym realnym sposobem na stworzenie cywilizowanych miejsc pracy dla tych, którzy konkurencyjni nie są – również na pozarolniczym rynku pracy. Przed działaniem tego mechanizmu – powszechnego w krajach rozwiniętych – bronią chłopów (zgodnie z ich życzeniem) kolejne rządzące koalicje. Demokracja polega na wyrażaniu i uzgadnianiu partykularnych interesów, sprzyja więc stabilizacji istniejącej struktury, a nie jej radykalnym przeobrażeniom. Szansa polskich chłopów na wyjście z cywilizacyjnej niszy, w której tkwią nie z własnej winy, polega na tym, że polityczna obrona ich obecnych, klasowych, interesów okaże się w dłuższej perspektywie nieskuteczna.

*
* * *

Obecnie, w środkach masowego przekazu – tak powszechne w pierwszych latach nowego ustroju – intelektualne wypowiedzi i dyskusje o postkomunizmie wyraźnie ustępują miejsce innym aktualnym problemom, w tym zwłaszcza globalizacji, terroryzmowi czy Unii Europejskiej. Z punktu widzenia naukowego poznania pozostaje natomiast nadal frapujący problem postkomunizmu. Czekają na swoją szczegółową analizę etnologiczno-antropologiczną, w której wzięto by pod uwagę każdy z jego elementów składowych, rozpatrzono je w szerokim kontekście wszelkich uwarunkowań, zdiagnozowano i wręcz monograficznie opisano.

LITERATURA CYTOWANA

- Balicka M. 1999, Droga robota, *Polityka*, nr 48, 27.09, s. 62.
- Boruc R. 1998, Spadkobiercy PRL, *Wprost*, nr 29, 19.07, s. 40–41.
- Changing Rules... 1997, *Changing Rules: Polish Political and Economic Transformation in Comparative Perspective*, L.T. Holmes, W. Roszkowski (red.), Warszawa.
- Cichocka E. 1998, Zniwa na torach, *Gazeta Wyborcza*, 29–30.08, s. 17–18.
- Co... 2000, Co się z nami dzieje (rozmowa Z. Żbikowskiego z profesorem H. Domańskim), *Życie* (Wołka), 12–13.02, s. 18–19.
- Czerwony... 1999, Czerwony kod (rozmowa Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego z profesorem Alainem Besançon, francuskim historykiem), *Polityka*, nr 49, 4.12, s. 34–35.
- Działul J. 1999, Sąd historii, *Polityka*, nr 47, 20.09, s. 24–26.
- Dzięgiel L. 1996, *Swoboda na smyczy. Wspomnienia 1946–1956*, Kraków.
- 1998, *Paradise in a Concrete Cage. Daily Life in Communist Poland. An Ethnologist's View*, Kraków.
- Informacja 1996a, *Wprost*, nr 32, 11.08, s. 9.
- 1996b, *Wprost*, nr 44, 3.11, s. 9.
- 1999, *Polityka*, nr 41, 9.10, s. 8.
- 2000, *Polityka*, nr 50, 9.12, s. 112.
- 2002, *Gazeta Wyborcza. Dodatek Gospodarka*, 22.03, s. 4.
- Jak... 2000, *Jak żyją Polacy*, H. Domański, A. Ostrowska, A. Rychard (red.), Warszawa.
- Janicki M. 2000, Biedaszyb, *Polityka*, nr 29, 15.07, s. 30–32.
- Kofman J., Roszkowski W. 1999, *Transformacja i postkomunizm*, Warszawa–Białystok.
- Korzeniewska K. 2002, Biedni (i) emeryci: o ekonomicznej zależności biednych rodzin od pomocy z zewnątrz i o „underclass po polsku” [w:] *Lata thuste...*, s. 141–160.
- Lata thuste...* 2002, *Lata thuste, lata chude. Spojrzenie na biedę w społecznościach lokalnych*, A. Korzeniewska, E. Tarkowska (red.), Warszawa.
- Koraszewski A. 1996, Ludzie zbędni na swoim, *Kultura* (paryska): styczeń–luty.
- Mokrzycki E. 1997, Klasa z przeszłości, *Gazeta Wyborcza*, 5–6.07, s. 12–13.
- Nałęcz T. 1998, Widmo Szeli, *Wprost*, nr 39, 27.09, s. 17.
- Nowakowska E. 1999, Lisy, jeże i inni, *Polityka*, nr 47, 20.09, s. 82.
- 2000a, Dolna strefa stanów średnich. Kondycja Polaków 2000, *Polityka*, nr 34, 19.08, s. 16–17.
- 2000b, Dzieci się sypnęli. Dziesięć lat badań nad polską biedą, *Polityka*, nr 50, 9.12, s. 94.
- Od komunizmu...* 1999, *Od komunizmu do...? Dokąd zmierza III Rzeczpospolita?*, J. Kłockowski (red.), Kraków.
- Olejnik K. i inni 2000, Skazani na bezrobocie, *Wprost*, nr 11, 12.03, s. 26–30.
- Pochwała... 1996, Pochwała rozumu. Pentor dla „Wprost”: kim są młodzi Polacy, *Wprost*, nr 22, 2.06, s. 25–26.
- Postcommunism...* 2001, *Postcommunism and the Theory of Democracy*, (R.D. Anderson i inni), Wstęp G.W. Breslauer, Princeton, Oxford.
- Skidelsky R. 1999, *Świat po komunizmie: spór o nasze czasy*, Kraków–Warszawa.
- Solska J. 2000, Goło, niewesoło, *Polityka*, nr 14, 1.04, s. 54–56.
- Staniszkis J. 1999, *Post-communism: the Emerging Enigma*, Warszawa.
- 2001, *Postkomunizm: próba opisu*, Gdańsk.
- Surdykowski J. 1999, Niewola z wyboru, *Wprost*, nr 40, 3.10, s. 32–33.
- Szczęsny J. i inni 1998, Bomba demograficzna, *Wprost*, nr 43, 25.10, s. 26–29.
- Szczypiorski A. 1996a, Nuda Demokracji, *Wprost*, nr 52, 29.12, s. 97–99.
- 1996b, Pomniczek z błota, *Wprost*, nr 10, 10.03, s. 85–86.
- The Roundtable...*, 1996, *The Roundtable Talks and the Breakdown of Communism*, J. Elster (red.), Chicago–London.
- Tarkowska E. 2000a, Z biedy w przyszłość. Drogi i wybory młodych ludzi, *Więź*, XLIII, nr 6 (500), s. 95–103.

- 2000b, Zróżnicowanie biedy: wiek i płeć, [w:] *Jak żyją Polacy*, H. Domański, A. Ostrowska, A. Rychard (red.), Warszawa, s. 259–280.
- Wiek... 1999, Wiek utopii (rozmowa Bronisława Wieldsteina z profesorem Leszkiem Kołakowskim), *Wprost*, nr 45, 7.11, s. 19–21.
- Wilczyński W. 1997, Socjalistyczny nacjonalizm, *Wprost*, nr 17, 27.04, s. 54.
- 1998, Pytanie z przeszłości, *Wprost*, nr 35, 30.08, s. 47.
- 1999, Cena sektora nierynkowego, *Wprost*, nr 49, 5.12, s. 51.
- Władyka W. 1999, Przeszłość zaklęta, *Polityka*, nr 47, 20.11, s. 20–22.
- Za... 1996, Za szynką (rozmowa z Edwardem Redlińskim), *Wprost*, nr 10, 10.03, s. 84.
- Zmiany... 1999, *Zmiany w życiu Polaków w gospodarce rynkowej*, L. Beskid (red.), Warszawa.
- Zrozumieć... 2000, *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, E. Tarkowska (red.), Warszawa.

MIROŚŁAWA DROZD-PIASECKA

POST-COMMUNISM. IDEOLOGICAL AND SOCIAL PLANES OF THE DEBATE

Summary

The terms “post-communism” and “post-communistic” came into common use within different areas of our language: literary and scientific as well as colloquial language, as soon as the communist system had collapsed. These terms are applied optionally, in different meanings; most often they are meant to define ideas, attitudes and activities considered as long lasting relics of the departed system.

For over ten years the author has been meeting the mentioned terms and concepts while studying written and oral texts connected with her subject of research, i.e. the socio-economic transformations in Polish peasant life and culture. Because of the variety of usages and meanings, now the author aims at introducing some conceptual order. She also wants to present real contexts in which the notion appears and the socio-economic circumstances of the “discourse on post-communism”.

The study is based on press publications and on results of recent sociological surveys.

The article consists of two parts. The first one concerns intellectual consideration of “post-communism”. In her research the author has realized how wide is the area where the concept is applied. All the analysed texts range between general philosophical problems of totalitarianism, freedom, democracy, human nature and the presentations of the realities of social life in post-communist countries.

In the second part post-communism is presented on its social plane - the author shows social attitudes shaped and left by the communist system. The attitudes are ordered according to the contexts in which they usually appear. Particular contexts are defined by the author as the “social”, “sentimental”, “existential” or “rustical” post-communism.

Translated by Anna Kuczyńska-Skrzypek